

Marian Filar

"Znaj proporcją, mocium panie"

Palestra 40/1-2(457-458), 83-84

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Co piszczy w prawie

Marian Filar

■ „Znaj proporcją, mocium panie”

Prawu szkodzi polityka. Ale prawu szkodzi również formułowanie wobec niego oczekiwań, których nie może lub nie powinno w danej sytuacji spełnić. Formułowanych w dobrej, częściej zaś niestety w złej wierze. I dla celów, które mimo pozorów z praworządnością i dążnością do jej zachowania nie mają nic wspólnego.

Przykłady? Proszę bardzo! Jednemu z kandydatów do prezydenckiego stołca zaczyna się palić grunt pod nogami, gdyż w antykorupcyjnych oświadczeniach majątkowych minął się jakby trochę z prawdą, „zapominając” podać w nich wcale pokaźnego pakieciku akcji nabytych przez swą Połowicę. No, ale Kandydat nie jest przecież magistrem prawa (nie tylko zresztą, jak się okazało!). A że w stosownej kwitancji była jedynie rubryka „posiadam”, a nie „posiadamy”, mógł nie wiedzieć, co trzeba napisać – a co, może nie? Żyjemy jednak w państwie prawa. Partyjny kolega Kandydata, skądinąd odpowiedzialny za „resort” sprawiedliwości, śle więc „w tym temacie” zapytanie prawne. I do kogo? Do znajomego studenta IV roku prawa, do asystenta w Katedrze Prawa Cywilnego? Skądże, po prostu do Trybunału Konstytucyjnego! A co! Niech się Trybunał wypowie, od tego jest! Jesteśmy

przecież praworządni, a co, może nie? Skonsternowany Trybunał odpowiada w końcu, że choć w sprawach ważnych rozmawia się z kataryniarzem, a nie z papugą, to w sprawach mniej ważnych dialog z papugą wystarcza. A są wreszcie sprawy tak oczywiste, że szkoda nimi zawracać głowę nawet temu poczciwemu ptakowi. No, ale w ten sposób trochę czasu upłynęło, a o to właśnie chodziło.

Inny przykład, proszę bardzo! Kandydat wygrywa jednak wybory. Z pewnością, co prawda, tylko czterech procent, ale zawsze to 600 tysięcy wyborców. Co robić dalej, zakląć pod nosem i szykować się na serio do wyborów parlamentarnych? Akurat! A od czego instytucja protestów wyborczych? A że zwycięski kandydat z prawdą mija się jakby zbyt łatwo i „w papierach” nie zgadzają się mu nie tylko finanse, ale i wykształcenie, podstawa protestu jak na talerzu: „Głosowałem(am) na magistrą! A tu magister jakby trochę *dyshonoris causa*. Wprowadzono mnie w błąd. Domagam się unieważnienia wyborów”. I kto miałby taką decyzję podjąć! Izba Administracyjna Sądu Najwyższego! Gdy felieton ten ukaże się drukiem, będzie już po orzeczeniu SN. Dziś go jeszcze nie znam. W każdym razie nie chciałbym być w skórze wydających je sę-

dziów. Bo przecież powołani zostali do czegoś całkowicie innego niż rozstrzyganie spraw *par excellence* politycznych o podstawowym znaczeniu dla stabilizacji Państwa. A tu naraz zwalono im na głowę paszтет, od którego konsumpcji dostać można jedynie poważnej niestrawności. I którego wcale nie zamawiali.

Myślę, że poważna niestrawność czeka nas wszystkich w związku ze zmianami legislacyjnymi dotyczącymi kar za wykroczenia, które niedawno właśnie weszły w życie. W momencie wejścia w życie Kodeksu wykroczeń (tj. 1 stycznia 1972 r.) górna granica grzywny wymierzanej przez kolegium określona została na 5 tys. zł, co przy średniej pensji za rok 1972 wynoszącej 2771 zł stanowiło 1,8 tejże. W postępowaniu mandatowym natomiast, które, co każdy dobrze wie, stanowi ok. 90 proc. wszelkich postępowań w sprawach o wykroczenia, górna granica mandatu wynosiła 200 zł, co oznaczało, iż średnia pensja starczała na ok. 13 mandatów w najwyższym wymiarze. Od 19 listopada 1993 r. górna granica grzywny, którą wymierzyć mogło kolegium (5 mln st. zł) stanowiła 0,7 przeciętnej w tym czasie pensji (ok. 7 mln st. zł), za pensję tę zaś można było „kupić” 14 mandatów w ich górnym wymiarze (500 tys.). Po tej dacie na zapłacenie grzywny w kolegium w jej górnym wymiarze (50 mln st. zł) trzeba

mieć przeszło 7 miesięcznych pensji, stać nas zaś na „sprawienie” sobie za nią jedynie 1,4 mandatu w jego górnej granicy. I niech mi ktoś teraz powie, że to nie zmiana jakościowa, a jedynie ilościowe urealnienie. I niech mi ktoś powie, że możliwości wymierzenia horrendalnie wysokiej grzywny, a zwłaszcza mandatu (praktycznie nieomal wyłącznie za wykroczenia drogowe, bo to 90% wszelkich orzeczeń mandatowych), którą otrzymały w świątecznym prezencie kolegia, a zwłaszcza policjanci, nie okaże się dlań w rezultacie brzemieniem zbyt ciężkim. Bo przecież każdy typ postępowania ma swą specyfikę i swe kryminalnopolityczne naturalne niejako ramy penalizacji. I trzeba, mocium panie, znać proporcję! Bo choć daleki jestem od powielania obiegu tezy o skorumpowaniu policji drogowej, sam bowiem, jako że nogę mam ciężką i stawałem, oj, stawałem, przed surowym obliczem drogowych patroli, nigdy nikomu żadnych łapówek nie dawałem ani też nikt mi tego nie proponował, nie uwierzę, że nowe „mandatowe” możliwości nie wyzwolą tu nowych pokus korupcyjnych. Stawka jest bowiem wysoka, można wiele zyskać i wiele stracić. I proszę, niech mi nikt nie tłumaczy, że lekarstwem na to będą bezgotówkowe mandaty blankietowe, bo przecież nie jestem naiwnym dzieckiem!